

TAJWAN: ARMII BRAKUJE REZERW. POWODEM "PROFESJONALIZACJA" [KOMENTARZ]

Podyktowana względami polityki wewnętrznej „profesjonalizacja” sił zbrojnych Tajwanu napotyka na poważne problemy i jest obecnie przyczyną znacznego spadku gotowości sił zbrojnych tej wyspy. Czy władzom w Tajpej uda się poradzić sobie z coraz bardziej nabrzmiewającym kryzysem?

Siły Zbrojne Republiki Chińskiej potocznie zwanej dziś Tajwanem na papierze prezentują się bardzo dobrze. Dysponują ponad 1,2 tys. czołgów, ponad 2 tys. bojowych wozów piechoty i transporterów opancerzonych, ponad 500 sztukami artylerii samobieżnej, około tysiącem luf artylerii ciągnionej i ponad setką wyrzutni artylerii raketowej. Niemal 400 (!) samolotów liczy lotnictwo bojowe, oparte przede wszystkim ma modernizowanych do standardu V myśliwcach F-16 (około 140, kolejnych 66 zamówionych) i stosunkowo nowych lekkich myśliwcach rodzimej produkcji F-CK-1 Ching-kuo (ok 130). Marynarka wojenna liczy m.in. cztery okręty podwodne (z czego dwa przedstawiają wartość bojową), cztery niszczyciele i aż 22 fregaty.

Czytaj też: [Tajwan buduje przeciwpancerną tarczę](#)

Stan techniczny i generacje tego uzbrojenia to jednak osobna sprawa. Tajwańskie czołgi np. to głównie zmodernizowane wersje przestarzałych amerykańskich M-60 i M-48, choć pod koniec 2019 pojawiła się informacja o pozyskaniu 100 czołgów M1A2 Abrams wraz w pojazdami towarzyszącymi. Przyczyną technicznego zapóźnienia wielu sfer obronności Republiki Chińskiej są kwestie polityki międzynarodowej, w której kontynentalne Chiny robiły wszystko aby uniemożliwić sprzedaż nowoczesnego uzbrojenia wyspie uznawanej przez Beijing za „zbuntowaną prowincję”. Przez wiele lat zabiegi te przynosiły powodzenie, a Tajpej wychodzi z izolacji dopiero teraz, w efekcie zaostrzenia się stosunków amerykańsko-chińskich.

Stąd właśnie teraz inwestycje sprzętowe m.in. w obronę powietrzną czy śmigłowce AH-64E Apache Guardian. Nie mogą one jednak być lekarstwem na zupełnie inny problem trapiący siły zbrojne tego wyspiarskiego i stale narażonego na potencjalną agresję kraju. Chodzi nie o uzbrojenie ale o ludzi.

Czytaj też: [Specjalny fundusz na tajwańskie "Vipery"](#)

Łącznie tajwański MON ma na papierze 215 tys. etatów z czego 188 tys. mają stanowić stanowiska dla mundurowych. W rzeczywistości jednak w 2018 roku tylko dla 81 proc. (153 tys.) etatów mundurowych udało się znaleźć odpowiedni personel. Co gorsza, braki występują nie tyle w jednostkach tyłowych co właśnie tych, które w razie wojny walczyłyby w obronie wyspy – głównie pancernych, piechoty zmechanizowanej i artylerii. Jak pisze Foreign Policy, ich stany są dzisiaj

wypełnione w 60-80 proc. Mimo to w czasie prowadzonych ćwiczeń, gier wojennych i symulacji zakłada się ich wypełnienie w przynajmniej 90 proc. W związku z tym niektórzy tajwańscy wojskowi alarmują, że od co najmniej kilku lat wszelkie wnioski wyciągane z tych przedsięwzięć, a co za tym idzie plany obrony, są opierane na fikcyjnych wynikach. A to nie wróży dobrze przebiegowi ewentualnego konfliktu zbrojnego.

Przyczyną leżącą u podstaw problemu jest przeprowadzona w ostatniej dekadzie „profesjonalizacja” sił zbrojnych. Polegała ona na podzieleniu żołnierzy na dwie kategorie. Profesjonalistów, którzy pozostają w wojsku przez co najmniej cztery lata i poborowych, którzy spędzają w służbie zaledwie cztery miesiące. Jak oceniają tajwańscy wojskowi w ciągu kilku miesięcy nie da się wyszkolić żołnierza, a co za tym idzie przygotowywać rezerwistów.

Czytaj też: [M1A2T Abrams dla Tajwanu](#)

Nawet wcześniej system poboru na Tajwanie był oceniany jako stosunkowo liberalny, w porównaniu z innymi państwami narażonymi na atak w każdej chwili. O ile np. w Izraelu poborowy spędza w wojsku obowiązkowo 32 miesiące a w Republice Korei 18-22 miesiące, to na Tajwanie było to 12 miesięcy. Mimo to uważano, że w tym czasie można z cywila zrobić przeciętnego, przyzwoitego żołnierza i sytuacja była uważana za zadowalającą. Teraz kadra postrzega poborowych niemal jak "turystów" i dba się przede wszystkim o to aby nie zrobili sobie w czasie pobytu w wojsku krzywdy. Nie powoduje to realnego wzmocnienia jednostek, ani budowy rezerw na czas wojny.

Z kolei żołnierze zawodowi często dążą aby przenieść się do jednostek tyłowych, w których służby jest lżejsza a wynagrodzenie podobne. Chociaż stawia im się na drodze różne przeszkody to statystycznie części się to udaje, skutkiem czego to właśnie jednostki bojowe mają obecnie największe braki kadrowe.

Czytaj też: [Kto zbuduje na Tajwanie osiem okrętów podwodnych?](#)

„Profesjonalizacja” - zaprojektowana została w dyskusyjny sposób i jest kontynuowana przez drugi rząd w Tajpej z rządu pomimo pojawiających się w mediach i ze strony wojska ostrzeżeń. Żaden z polityków, nawet tych należących do opozycji, nie chce przywrócenia starego systemu szkolenia i budowania rezerw. Obawa przed utratą punktów procentowych w kolejnych wyborach jest - przynajmniej jak na razie - zbyt wielka. Społeczeństwo zaś wydaje się w tej sprawie podzielone.

Podobnie jak jeszcze niedawno w Polsce, zbliża się czas kiedy przeszkolone jeszcze zgodnie ze starym systemem roczniki zaczną się kończyć i ubytki w jednostkach na czas wojny będą mogły być uzupełniane wojskowymi po krótkim przeszkoleniu i emerytowanymi żołnierzami zawodowymi. Zakładana dwumilionowa rezerwa jest więc bardziej fikcją niż rzeczywistością, szczególnie, że dla takiej liczby ludzi i tak brakuje na Tajwanie nawet uzbrojenia osobistego.

Czytaj też: [Tajwan modernizuje artylerię. Amerykańskie haubice i własne rakiety?](#)

W zasadzie jest nawet jeszcze gorzej, ponieważ system nie przewiduje uzupełniania jednostek pierwszorzutowych rezerwistami. Z tych ostatnich mają być po prostu formowane rezerwowe brygady piechoty - uzbrojone w karabiny i pozbawione pojazdów opancerzonych, o bardzo małej wartości bojowej. Nieważne czy rezerwista ma za sobą czteromiesięczne symboliczne przeszkolenie czy służył

jeszcze niedawno w elitarnej jednostce specjalnej, albo był np. czołgista. Z punktu widzenia prawa ma zostać żołnierzem piechoty rezerwowej, a nie powrócić do rodzimej jednostki, gdzie mógłby przydać się znacznie bardziej.

Tymczasem jednostki pierwszorzutowe nie mają najprawdopodobniej przewidzianych uzupełnień, a co za tym idzie mają walczyć do czasu ich kompletnego wyczerpania. Świeciełkiem w tunelu może być jak na razie tylko program tajwańskiego MON „Reserve Warrior” umożliwiający powrót weteranów-ochotników do jednostek gdzie są potrzebne ich umiejętności. Jak na razie skorzystało z niego 214 specjalistów w tym dwóch pilotów...